

# Stanisław Dąbrowski

---

"Wstęp do nauki o literaturze", tom 3,  
część 5: "Rodzaj literacki. A. Ogólna  
problematyka genologii", Stefania  
Skwarczyńska, Warszawa 1965,  
Instytut Wydawniczy «Pax», ss. 412 :  
[recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 61/3, 309-329

---

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

chologistycznym, indywidualizującym kształtowaniem portretu bohatera a jego funkcjami reprezentatywnymi, itp. Jest więc osiągnięcie Brezy swoistym „*tour de force*” w zachowaniu złotego środka między zakwestionowanym porządkiem a chaosem materii powieściowej — taka ocena najwyraźniej sygnalizuje, jak dalece współczesne próby kontynuacji tradycji powieściowej są dla Głowińskiego przedsięwzięciem niemal rozpaczliwym.

W studium *Gatunek literacki i problemy poetyki historycznej* następująco sformułował Michał Głowiński swe *credo* metodologiczne: „zadaniem nauki o literaturze jest — według świetnej formuły Rolanda Barthes’a — nie rozszyfrowanie sensów badanego dzieła, ale rekonstruowanie reguł i przymusów wypracowywania tego sensu”<sup>3</sup>. *Porządek, chaos, znaczenie* realizuje tę dyrektywę o tyle, że w centrum jej zainteresowań znalazła się kategoria gatunku, stanowiąca zespół niezmiernie istotnych reguł tego typu. Zarysowana tu koncepcja przemian gatunku stanowi poważny wkład naukowy do naszej wiedzy o dziejach powieści polskiej. Ale książka ta nie stroni przecież i od sfery sensów utworów badanych. Jest również wystąpieniem interesującej indywidualności krytycznej o poglądach i upodobaniach nieraz kontrowersyjnych, niewątpliwie jednak liczących się w naszym życiu kulturalnym.

Maria Żmigrodzka

Stefania Skwarczyńska, WSTĘP DO NAUKI O LITERATURZE. Tom 3. Część 5: RODZAJ LITERACKI. A. OGÓLNA PROBLEMATYKA GENOLOGII. (Warszawa) 1965. Instytut Wydawniczy „Pax”, ss. 412.

Rozum ludzki ma tę właściwość, że skłonny jest przyjmować większy porządek i większą prawidłowość w świecie, niż naprawdę znajduje [...]¹.

Autor, od którego zapożyczam dewizę niniejszej recenzji, pisał również, że rozum ludzki popełnia stale ten swoisty błąd, iż więcej porusza go i pobudza to, co twierdzące, niż to, co przeczące, chociaż powinien się ustosunkowywać jednak do obu, a może bardziej nawet doceniać to, co przeczące<sup>2</sup>. Gdyby się zgodzić z tą myślą, to odnalazłoby się jedną z przyczyn sprawiających, że tom 3 *Wstępu do nauki o literaturze* Stefani Skwarczyńskiej jest książką tak poruszającą i pobudzającą intelektualnie. Jest to mianowicie książka — w swej podstawowej intencji — „twierdząca”. Książka ta, jako tom trzeci, pojawiła się po jedenastu latach. Zgłoszono w niej zupełnie nową teorię genologiczną, podkreślając mocno, że autorka jej nie czuje się w sformułowaniach tej teorii zniewolona dawniejszymi swoimi orzeczeniami (s. 31). W tej sytuacji recenzent ma pełne prawo do osobnego rozpatrywania tego tomu, acz należy pamiętać, że teoria w nim zgłoszona nie istnieje (w znaczeniu historycznym, genetycznym, a nie formalnym) poza *continuum* długo ewoluujących poglądów uczonej i że, oprócz aspektów opozycyjnych wobec opinii wcześniejszych, są przecież w nowej teorii tamtych opinii

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 60.

<sup>1</sup> F. Bacon, *Novum organum*. Warszawa 1955, s. 69.

<sup>2</sup> *Ibidem*.

wyraźne przedłużenia. Tom ten strukturalnie należy do potężnej całości, której drukowanie rozpoczęło się w r. 1954 i nie kończy się na tomie 3 (jako części A). Trzeba jednakowoż z góry zastrzec, że nie tylko rozpatrzenie tej teorii na tle dotychczasowych poglądów genologicznych autorki przekracza możliwości, jakie oferuje wypowiedź recenzyjna. Wymagałoby to specjalnego studium, które zresztą zostało już przeze mnie napisane i oczekuje druku. Tom 3 *Wstępu* zasługuje bowiem — w każdym ze swych aspektów — na studium krytycznie i uważnie rozpatrujące wartości oraz swoistości (metodologiczne, filozoficzne, teoretyczno-literackie) zgłoszonej teorii. Recenzja jest nieuchronnie skazana na ryzyko i błąd wyboru i bynajmniej nie może twierdzić, że mniej ważne są sprawy, które pomija. „*Inopem me copia fecit*”. Recenzja ta jest wynikiem próby zajęcia stanowiska, odbiciem własnych pomysłów i przypuszczeń recenzenta, a nie może, nie umie i nie chce sprostać ranką krytyki — randze krytykowanego dzieła. Recenzent wierzy jednak, że tym, których nie stać na to, by ich myślenie było na miarę podjętych problemów, wolno myśleć: choć tylko na miarę własnych możliwości myślenia. Liczy się on w pełni z tym, że być może nie zawsze rozumie dzieło w sposób właściwy, czy też: zgodny z intencjami uczoney.

## 1

Według własnego wyznania Skwarczyńskiej, ku problemom teorii literatury zwróciły ją potrzeby praktyki badawczej w dziedzinie historii literatury<sup>3</sup>. Odnosi się wrażenie, że u podłoża wszystkich jej formuł teoretycznoliterackich leżało filozoficznej natury przeświadczenie, iż dostrzegane w materiale prawidłowości i regularności nie mogą być dziełem przypadku, a dociekania teoretyczne były próbami skomentowania tej nieprzypadkowości. Ten okazywany przez Skwarczyńską głód rzeczy trudnych i uciążliwych oraz wyraźna inklinacja filozoficzna (nic tu nie zmienia podkreślanie przez autorkę, że nie uprawia filozofii literatury) niecierpliwiły badaczy o nastawieniu bardziej praktycznym. Niecierpliwiło ich zresztą już samo „nadmierne” wyodrębnianie teorii literatury<sup>4</sup>. Odmiennie Kleiner: nazwał Skwarczyńską pionierką teorii literatury. Inni zresztą też przyznawali bezprecedensowy charakter ambicji teoretycznych, rozmiaru przedsięwzięć naukowych i erudycyjnych kompetencji, których krytyka musiałaby być dziełem zbiorowym<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> Zob. J. Szczawiński, *Rozmowa z prof. dr Stefanią Skwarczyńską*. „Dziś i Jutro” 1952, nr 1. — Podobną postawę badawczą wyraża B. Eichenbaum (*Teoria metody formalnej*. „Przegląd Humanistyczny” 1962, nr 3, s. 81): „Utwory stają się bardziej zrozumiałe w świetle problemów teoretycznych”.

<sup>4</sup> K. Budzyk, *Z teorii literatury*. „Polonistyka” 1949, nr 1. Zwróćmy jednak uwagę, że tenże autor w r. 1938 bronił naukowych zainteresowań K. Troczyńskiego (zob. *O stylu i stylistyce*. W: *Stylistyka, poetyka, teoria literatury*. Wrocław 1966, s. 53). — Wydaje się celowe zestawienie nazwisk Skwarczyńskiej i T. Kotarbińskiego, których — jako uczonych — znamionuje ta sama koniunkcja cech wysiłku badawczego: staranie o konkretną rzeczowość rozważań i tendencja do stworzenia (genologicznej, prakseologicznej) teorii uniwersalnej.

<sup>5</sup> J. Kleiner, *Studia i szkice literackie S. Skwarczyńskiej*. „Życie i Myśl” 1954, nr 1, s. 202. — S. Sandler, *Teoria prof. Skwarczyńskiej*. „Życie Literackie” 1956, nr 9. — S. Pappée, *Wstęp do nauki o literaturze*. „Kamena” 1955, nr 8/9, s. 64—65. — Sandler w swej recenzji atakował, słusznie zresztą, schematyzm ideologicznych potępień, uproszczenia i spłylenia interpretacyjne, płytki marksizm, wul-

Istnieje podział badaczy na analityków i syntetyków, ale Skwarczyńska należy i do tych, co dociekają wewnętrznej istoty zjawisk, i do tych, co chcą mieć obraz całości. Należy do tych, których osiągnięcia umacniane są stałością osiągania. Jej doktryna rozwija się dzięki swej ruchliwej zmienności i dzięki temu, że pozwala fermentować w swym wnętrzu obcym czynnikiem. Doprowadza to do samozniszczenia dawnego kształtu teorii i do uświadomienia konieczności tworzenia nowej jej postaci. I z tym może wiąże się intymnym węzłem zdolność do prekursorskiej kooperacji różnych impulsów badawczych, która — nieufnie przyjęta przez krytykę marksistowską — bywała powodem do wyrażania sprzecznych opinii na temat eklektyzmu<sup>6</sup>. Skwarczyńska, widząc sprzeczności i wahania u innych, nie tai własnych. Nie konstruuje fasady przesłaniającej warsztatowe kłopoty (s. 342). Pozostawia otwarte zagadnienia, wobec których czuje się bezradna (s. 33). Zna nieapodyktyczny zwrot „jak się nam zdaje” (s. 327, 330, 334, 364 itd.). Prowadzi czasem rozważania i krytykę techniką zapytywania (s. 344—345). Własną koncepcję nazwie „próbą, a nie ustaleniem kwestii”<sup>7</sup>. Własne przykłady instrumentacji gatunkowej nazwie prowizoryczną improwizacją bez pretensji do naukowych rozstrzygnięć (s. 198—199), pewne własne doświadczenie — amatorkskim (s. 332). Liczy się z możliwością ujawnienia się błędów modelu systematyki genologicznej i trudnościami jego zastosowania (s. 404), nawet z dyskusyjnością własnej teorii. I chyba zrozumiałe jest *rebus sic stantibus* przypuszczenie Marii Jasińskiej dotyczące teatrologicznej koncepcji dramatu, że może dopiero z polemiki tradycyjnego (literackiego) ujęcia z ujęciem teatrologicznym wyłoni się trzecia koncepcja, przewyżniająca skrajności obu dotychczasowych<sup>8</sup>.

W modelowaniu pozytywnego kształtu teorii ma swój ważny udział, oprócz wahań i ostrożności, także stanowczość w rewizji i negacji. Stanowczość ta służy

---

garny socjologizm (skądinąd potępiany przez samą autorkę) dwu pierwszych tomów *Wstępu*. Zarzuty te wcześniej już wysunął Pappée.

<sup>6</sup> Zob. M. Jasińska, *Stefania Skwarczyńska jako teoretyk literatury*. „Prace Polonistyczne” XX (1964), s. 39, 56. — Sandler, *op. cit.* — Pappée, *op. cit.* — S. Skwarczyńska: *Prometeusz okradziony (w ręce docenta Sandlera)*. „Dziś i Jutro” 1956, nr 13/14; *Protest przeciw przypiskowi*. „Życie i Myśl” 1954, nr 4, s. 240—242. — Odnotujmy ubocznie, że M. Kridl we *Wstępie do badań nad dziełem literackim* (Wilno 1936, s. 203), a za nim Budzyk (*O stylu i stylistyce*, s. 61) drwią z obsiadania dziesięciu teoretycznych stołków na raz, ale np. K. Bartoszyński recenzując *Główne problemy wiedzy o literaturze* („Pamiętnik Literacki” 1966, z. 3, s. 342—345) stwierdza u H. Markiewicza umiejętność przybliżenia rezultatów różnych kierunków badań literackich do konstrukcji zasadniczo marksistowskich. E. Geblewicz (*O pewnych charakterystycznych różnicach w problematyce i metodach nauk w początkowym stadium rozwoju i nauk zaawansowanych*. W zbiorze: *Fragmenty filozoficzne. Seria 3. Księga pamiątkowa ku czci prof. T. Kotarbińskiego w 80-tą rocznicę urodzin*. Warszawa 1967, s. 40) utrzymuje, że śmiałość w formułowaniu uogólnień, gotowość do ich zmieniania oraz elektyzm (a nie sztywność ortodoksji) stanowią normalne cechy znamionujące nauki rozwinięte (aczkolwiek dla jasności zaznaczam, że stosunek Geblewicza do humanistyki jest oparty — moim zdaniem — na rażących nieporozumieniach, czego nie mam tu możliwości bliżej rozpatrywać).

<sup>7</sup> S. Skwarczyńska, *O pojęciu literatury stosowanej*. W: *Szkice z zakresu teorii literatury*. Lwów 1932, s. 16.

<sup>8</sup> Jasińska, *op. cit.*, s. 32—33.

odrzucańiu nie dających się już ulepszyć środków do stale ulepszanego celu. Np. odcięła się autorka od koncepcji pojęciowego (= konstrukcyjnego) charakteru rodzajów i gatunków literackich (s. 159, 401), a był to przecież pogląd uznawany za trwały element jej refleksji genologicznej<sup>9</sup>. Odrzuciła w swojej systematyce grupę gatunków „pomocniczych” i nazwała ją wprowadzoną niebacznie (s. 401). Koncepcję pięciorodzajowości korygowała i rewidowała wielokrotnie<sup>10</sup>. Dawne kryterium genologiczne: charakterystycznej formy już na pierwszy rzut oka różniącej się od form innych rodzajów<sup>11</sup> — uzna dezaprobatywnie za tendencję właściwą szerokiej świadomości genologicznej i niebezpieczną (s. 392—393)<sup>12</sup>. Dynamizmowi przeistoczeń, jakim podlega myśl naukowa Skwarczyńskiej, towarzyszą wszak pewne zahamowania. Pierwszej próbie uniwersalizacji przedmiotu wiedzy o literaturze towarzyszyło zahamowanie nie tyle teoretyczne, ile wynikające z siły ciężenia teorii właśnie przewyciężanych; było to wykluczenie protokołu — jako gatunku literackiego — z zakresu literatury stosowanej<sup>13</sup>. Najnowszej z prób uniwersalizacji towarzyszy zahamowanie właściwie tej samej natury. Jest nim umieszczenie poza kategorią literatury zjawisk językowych (wypowiedzi językowych) występujących w stanie nierozłączności z pozajęzykowymi środkami wyrazu. Reprezentatywne dla tego problemu zjawisko dramatu teatralnego, zamiast stać się koniem trojańskim spodziewanej ekspansji znaczeniowej terminu „literatura”, samo wypadło — i to trwale — z pola znaczeniowego tego terminu.

W twórczości teoretycznej Skwarczyńskiej daje się zauważyć występowanie pary, wykluczających się zasadniczo w czystej abstrakcji, tendencji: tendencji do unifikacji, syntetyzowania — oraz tendencji segmentacyjnej, separacyjnej (ale nigdy: dyspersyjnej). Obie silne i wyraźne, lecz przeważa chyba tendencja pierwsza. Jednocześnie naporu ich obu wprowadza dramatyczne napięcia między wypowiedziami. Ale przecież nie wszędzie ten schemat interpretacyjny da się zastosować. Narzucają się też inne. Np. dawno temu autorka mówiła: „tu świat eidetyczny literatury, tam świat konkretów literackich, jako dwie różne sfery”<sup>14</sup>. Sfery te były tak różne, że aż zmuszały do nazwania sposobu ujmowa-

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 18.

<sup>10</sup> F. Le ali, *Summa genologiae*. „Kierunki” 1966, nr 20. — Zob. też w t. 3 *Wstępu* s. 382, 390. — Przy sposobności dodajmy, że autorka mówi, iż jedną z przyczyn niekompletności systematyki genologicznej są pojawiające się co jakiś czas nowe koncepcje. Mówi też, że wyniki dążeń do objęcia całości materiału schematem systematyki są z reguły kwestionowane przez dawcę nowej koncepcji genologicznej. A przecież autorka sama nie jeden raz wysuwała nowe propozycje, kwestionując nawet własne poprzednie. Zob. S. Skwarczyńska, *Diskussionbeitrag zu Problem der genologischen Systematik*. „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1960, z. 2, s. 117, 119.

<sup>11</sup> Skwarczyńska: *Szkice z zakresu teorii literatury*, s. 69; *Próba teorii rozmowy*. „Pamiętnik Literacki” 1932, z. 1, s. 11; *O pojęciu literatury stosowanej*, s. 5—6. Kryterium to było przejęte od poetyki normatywnej.

<sup>12</sup> Zob. zresztą S. Skwarczyńska, *Istota improwizacji i jej stanowisko w literaturze*. „Pamiętnik Literacki” 1931, z. 2, s. 209.

<sup>13</sup> S. Skwarczyńska, *O pojęciu literatury stosowanej*. „Pamiętnik Literacki” 1931, z. 1, s. 4. W t. 3 *Wstępu* protokół jest już w polu uwagi badawczej (zob. np. s. 111).

<sup>14</sup> S. Skwarczyńska, *Przedmiot, metoda i zadania teorii literatury*. „Pamiętnik Literacki” 1938, z. 1, s. 22; podkreślenia S. D.

nia przedmiotu przez teorię literatury „poszukiwaniem istoty literackiej poza konkretną rzeczywistością jednostkowego utworu”<sup>15</sup>. Dziś stwierdza się różność świata pg (= przedmiotów genologicznych) i świata konkretów literackich, także przecież radykalnie odmiennych mimo wyeksponowanej ich egzystencjalnej unii. Stykamy się chyba z paradygmatem. Jak mówi Goethe: „Raz wyryty kształt rozwija się żyjąc”.

## 2

W zasadzie wszelka teoria ciąży ku normatywizmowi. Nawet taka, która odrzuca normatywizm i deklaruje wyłączenie w obiekt rozpatrywany i wyprowadzanie wyłącznie z niego własnego kształtu i własnej formuły. Skwarczyńska jest z rodu maksymalistycznych systemotwórców. Jej twierdzenia naukowe mają wysoki każdorazowo stopień asertoryczności (wbrew wahaniom). Jej krytycyzm nie staje się sceptycyzmem. Naturalnie, twórcy koniecznie potrzebne jest poczucie słuszności i oczywistości wyprzedzające sformułowanie dowodu, a ostre postawienie problematyki często ułatwia jej rozwikłanie<sup>16</sup>. I przekonywa zalecenie Kazimierza Twardowskiego: cokolwiek twierdzisz, twierdź z taką stanowczością, na jaką pozwala logiczna siła twojej argumentacji<sup>17</sup>. Gdyż to nie musi uniemożliwiać dostrzegania tego, co uzasadnione, w koncepcji rozmówcy.

Upatrywano ciężenie normatywizmu nad sformułowaniami uczonej dotyczącymi problematyki dramatu. Wskazywano, że względ empiryczny narzuca jej niezgodne z logiką założeń teoretycznych wartościowanie zjawisk genologicznych<sup>18</sup>. Ahistoryczny normatywizm genologicznego stanowiska teoretycznego upatrywano w uznawaniu niezmienności wyróżników rodzajowych i do reprezentantów tego stanowiska — obok Kleinera, Jakobsona — zaliczano i Skwarczyńską<sup>19</sup>. Mylące bywa zapewne owo kuszące, ale i zwodne, podobieństwo do normatywizmu właściwe wszelkiemu pragnieniu (i postulowaniu) ładu i wszelkiej awersji do chaosu. A właśnie w zgiełkliwej różnorodności systemów, której przyczyny Bréhier widzi w odebraniu aksjomatom ich tradycyjnie uprzywilejowanego znaczenia<sup>20</sup>, Skwarczyńska upatruje chaos. Upatruje go w badaniach teoretycznoliterackich (m. in. w genologii), w nieustabilizo-

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 27.

<sup>16</sup> Zob. np. T. Kotarbiński, *Sprawność i błąd*. Warszawa 1956, s. 23, 30. — S. I. Witkiewicz, *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia*. Warszawa 1935, s. I. — S. Skwarczyńska, *Systematyka głównych kierunków w badaniach literackich*. Łódź 1948, s. 263.

<sup>17</sup> K. Twardowskiego cyt. za: W. S., *Wśród publikacji filozoficznych*. „Znak” 1960, nr 2/3, s. 387.

<sup>18</sup> Z. Jastrzębski, *Nad „zagadnieniem dramatu”*. „Tygodnik Powszechny” 1954, nr 39: autor wskazuje, że już same klasyfikacje, acz potrzebne, grożą normatywizmem. — I. Sławińska, *Problematyka badań nad językiem dramatu*. „Roczniki Humanistyczne KUL” t. 5 (1956), s. 54 (autorka jest zresztą nieufna wobec pasji spekulacji teoretycznych — s. 52, 55). — Jasińska, *op. cit.*, s. 36. — Zob. np. Skwarczyńska, *Przedmiot, metoda i zadania teorii literatury*, s. 15.

<sup>19</sup> I. Opacki: *Genologia a historycznoliterackie konkrety*. „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1959, z. 1, s. 92; *Krzyżowanie się postaci gatunkowych jako wyznacznik ewolucji poezji*. „Pamiętnik Literacki” 1963, z. 4, s. 349—351 (zresztą Opacki zmienił ton i zrezygnował ze stanowczości — zob. s. 338, przypis 58).

<sup>20</sup> É. Bréhier, *Problemy filozoficzne XX wieku*. Warszawa 1958, s. 73—74.

waniu terminologii, w nierozstrzygnięciu sprawy samej rzeczywistości rodzajów literackich, we współistnieniu orzeczeń wzajemnie sprzecznych<sup>21</sup>, w braku powszechnie obowiązujących tez, w braku koordynacji działań genologii. Za jedną z przyczyn tego schorzenia, za rażąco różnorodność filozoficznego zaplecza współistniejących teorii rodzaju literackiego. Dla przezwyciężenia tego odstrasającego (!) stanu proponuje stabilizację terminologii przez jej weryfikację i usankcjonowanie mocą powagi międzynarodowego gremium, które ustali zobowiązującą powszechnie zasadę tworzenia nazw genologicznych, a to ze względu na pożądany *consensus omnium* w sprawach podstawowych. Lesław Eustachiewicz nie bez uzasadnienia odnotował to jako sygnał tęsknoty za nową poetyką normatywną<sup>22</sup>. Nauka jest instytucją antyinstytucjonalną. Życie, w tym życie nauki, przechodzi z reguły mimo dyrektyw instytucjonalnych, pozostawiając je ich twórcom. Pamiętamy zresztą, że autorka na ten sam temat mawiała nieco inaczej, postulując tylko jakieś skomasowanie całego dorobku przeszłości, zinwentaryzowanie dla przyszłego krytycznego rozpatrzenia i spożytkowania wartościowego materiału tradycji naukowej<sup>23</sup>. Pamiętamy także, że na chaos w badaniach naukowych i w terminologii narzekali Wóycicki i Kridl, że Lanson — lądując się, iż „pole rozpraw się zacieśnia” — wierzył, że zwiększa się dziedzina poznania niezaprzeczalnego i że nastanie porozumienie „co do definicji, zawartości, znaczenia dzieł”. Wolno jednak podejrzewać, że „chaos” ten jest niezmiennikiem i że może tylko on jest możliwy w sferze żywej humanistyki. Przecież np. w genologii przemiany nie wiążą się wyłącznie z narastaniem materiału (s. 316), lecz i z życiem i żywotnością nauki, która nie tylko uzupełnia, zachowuje z poprawkami i odrzuca (s. 325), lecz także — dokonuje zamachów.

Skwarczyńska od samego początku działalności naukowej miała świadomość, że odpowiedź na każde pytanie uwarunkowana jest odpowiedzią na pytania podstawowe, a od pierwszych swych wystąpień zapowiadała sformułowanie teorii rodzajów. Niepokoiło ją pytanie, czy genologia wypowie swe ostatnie słowo, to najbardziej dla systematyki potrzebne. Tę tęsknotę za ideałem „poetyki Klopstocka” zawsze ujarzmiło naukowe myślenie (s. 363)<sup>24</sup>. Autorka odcina się od ahistorycznego normatywizmu retoryk starożytnych rozumianego jako ustalanie kanonu dla twórczości i oceny; jego kontynuacje ma za błąd grozący teorii literatury ścieśnieniem i odnaukowieniem, produkowaniem całości statycznych o funkcji wzorca traktowanego doktrynalnie. Utrzymuje konsekwentnie, że przedstawiciele normatywizmu i aprioryzmu badawczego uzyskiwali imponujące wy-

<sup>21</sup> S. Skwarczyńska, *Niedostrzeżony problem podstawowy w genologii*. W zbiorze: *Problemy teorii literatury*. Wyboru prac dokonał H. Markiewicz. Wrocław 1967, s. 145—149, 164. — W t. 3 *Wstępu* zob. s. 21—22, 28, 30, 34—36, 70—71, 341. — Zob. też S. Skwarczyńska, *Ze studiów o istotności i istocie rodzajów literackich*. Cz. 1. „Pamiętnik Literacki” 1936, z. 1, s. 574—575.

<sup>22</sup> L. Eustachiewicz, *Nowe dzieło prof. Skwarczyńskiej*. „Życie i Myśl” 1966, nr 5, s. 341.

<sup>23</sup> S. Skwarczyńska, *Genologia literacka w świetle zadań nauki o literaturze*. „Prace Polonistyczne” X (1952), s. 376 (referat wygłoszony na przedkongresowym Zjeździe Polonistów w maju 1950).

<sup>24</sup> Leali, *op. cit.* — Natomiast I. Sławińska (*Struktura dzieła teatralnego. Propozycje badawcze*. W: *Problemy teorii literatury*, s. 293) stoi na stanowisku, że problematykę trzeba postawić bez pretensji do uniwersalnej formuły.

niki mimo takiej postawy<sup>25</sup>. Dodajmy, że dawniej akceptowana była pewna powinnościowość, pewna właściwa rodzajowi literackiemu optymalność, zasada stylu najdoskonalszego, najwłaściwszego dla istoty danego rodzaju (na zasadzie racjonalnej korelacji genetycznej między czynnikami treści, formy i stylu)<sup>26</sup>. Był to zatem normatywizm w sferze pojęć, przyznający wprawdzie realizacjom pisarskim pewien luz (dziś odpowiada temu chyba kategoria elastyczności struktury genologicznej), ale mający wszak napór idealnego postulatu (wbrew czynionym zastrzeżeniom). Coś z tamtego przekonania daje się odszukać w zdaniu, że „każdą zasadę kompozycyjną obowiązuje liczenie się z fundamentalnymi prawami konstrukcji artystycznej”<sup>27</sup>, albo w — słusznym przecież — przyznaniu racji Stutterheimowi sądzącemu, że apriorycznie aprobowane przez genologa w jego pracy badawczej założenia fundamentalne mają charakter nie genologiczny, lecz filozoficzny (s. 31).

Wreszcie: sam problem normatywizmu nigdy nie przestał być obiektem baczego i żywego zainteresowania autorki, która także w omawianym tomie poświęca uwagę współczesnej poetyce normatywnej, podkreśla brak ostrej granicy między poetyką normatywną a naukową, normatywistyczny dynamizm poetyki naukowej i „dualizm” (współobecność) funkcji teoretycznej (poznawczej) i normatywnej. Wskazuje na anglosasko-francuską tendencję do uwypuklania funkcji normatywnej rodzajów literackich wobec żywej twórczości, powołuje się na wypowiedź Ingardena w sprawie obiektywizmu i normatywizmu nauki (s. 17—21)<sup>28</sup>.

## 3

Skwarczyńska proponuje teorię stanowiącą zwarty system i ukazuje ten system jako wierny odpowiednik analizowanej rzeczywistości. Żaden odpowiedzialny twórca systemu nie myśli inaczej o swoim tworze, historyk systemów natomiast wie, że systemów przybywa i układają się one w długie ciągi, chociaż nie ulega wątpliwości, że rzeczywistość (nawet kiedy liczyć się z jej wielowarstwowością czy wielowymiarowością) jest w zasadzie tylko jedna. O historyczności wszelakich propozycji któż wie lepiej od autorki *Systematyki głównych kierunków w badaniach literackich*? Cechuje tę autorkę pryncypialne i frontalne traktowanie problemów. Stąd jej praca nad koncepcją integracyjną w zakresie ogólnej teorii dził (= dzieła literackiego) (s. 28)<sup>29</sup>. Zgłoszony system — powtórzyć

<sup>25</sup> Skwarczyńska: *Ze studiów o istotności i istocie rodzajów literackich*. Cz. 2. „Pamiętnik Literacki” 1937, z. 1, s. 7—8; *Przedmiot, metoda i zadania teorii literatury*, s. 6—7; *Genologia literacka w świetle zadań nauki o literaturze*, s. 365. — Zob. też np. R. Ingarden, *Studia z estetyki*. T. 1, Warszawa 1966, s. 282.

<sup>26</sup> Skwarczyńska, *Ze studiów o istotności i istocie rodzajów literackich*, cz. 2, s. 8—13.

<sup>27</sup> S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*. T. 1. Warszawa 1954, s. 394.

<sup>28</sup> Zob. Ingarden, *op. cit.*, s. 276—277, 318—325. — Także: B. Dziemiłdok, *Poglądy estetyczne Władysława Tatarkiewicza*. „Życie i Myśl” 1967, nr 6, s. 37—38.

<sup>29</sup> Jasińska, *op. cit.*, s. 22. — M. Kofta, *Genologiczne badania Stefanii Skwarczyńskiej a niektóre aspekty komparatystyki*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Seria I, z. 43 (1966), s. 10.



trzeba za Eustachiewiczem — zadziwia precyzją, tłem erudycyjnym i egzemplifikacyjnym, rangą informacyjną i pedagogiczną, szerokością poglądu badawczego i wielostronnością kompetencji naukowej. Jest wyzwaniem rzuconym krytycyzmowi. Jeśli nawet był dawną aspiracją uczonej, to przecież jego pełne rozwinięcie nie mogło nie stać się gruntowną modyfikacją aspiracji, a on sam okazał się — wbrew pozorom i samokrytycznym zapewnieniom — gruntowną modyfikacją wszystkiego (w genologii) prócz terminologii (s. 218), której stosowalność również ulega proporcjonalnej modyfikacji. System chce być otwarty, pojemny, niesprzeczny, niedoktrynerski i operatywny. By uświadomić sobie, jak bardzo propozycja ta jest (w jednym z sensów) otwarta, przedstawmy ją w formie prostego równania

$$\Sigma = 4 + p + o$$

— w którym: cyfra 4 oznacza cztery proponowane podstawowe struktury rodzajowe,  $p$  — oznacza rodzaje przejściowe, traktowane (ze względu na swoistość „formy strukturalnej”) *al pari* w sferze rodzajów,  $o$  — oznacza odmiany rodzajów, również traktowane jako struktury naturalne i równie silnie odcięte od sfery gatunków. W sumie tej występują zatem: jedna niewielka liczba (4); wartość parokrotnie od niej (co wynika z zasad kombinatoryki) większa ( $p$ ); wreszcie wartość od  $p$  (co zrozumiałe) wielokrotnie większa ( $o$ ). Wobec tego  $\Sigma$  (ilość faktycznych typów rodzajowych) praktycznie równa się nieokreślonej mnogości, którą na swój sposób powiększają jeszcze gatunki międzyrodzajowe i gatunki o rodzajowości nieoznaczonej. Czyli liczebny przymiot mnogości przysługuje nie tylko sferze gatunków i ich swoiście zindywidualizowanych odmian. Również i z takiego powodu „obraz systematyczny” przedmiotów genologicznych musi się nam ukazać jako obraz otwarty (zob. s. 401, punkt f, g, h; 403, punkt 1). Zalety teorii Skwarczyńskiej, oceniane z pozycji badacza literatury, dają się ująć w te same trzy punkty, w które w *Systematyce głównych kierunków w badaniach literackich* ujęto zdrowe ziarna koncepcji organicznej: jednolitość interpretacji, ergocentryzm i — mimo wszystko — traktowanie dzieła jako niepowtarzalnej organizacji. Teoria ta w swej istocie godzi się na koncepcję literatury pojętej jako nieprzerwany, niehierarchizowany apriorycznie ciąg i zbiór faktów użycia języka<sup>30</sup>. Czy jest to koncepcja absolutystyczna? Chyba nie, jeśli absolutyzm to żądanie wyłączności. Autorka drogi przez siebie obranej nie traktuje jako jedynie możliwej. Przeciwnie: świadoma nowości swego nastawienia i nowości obranej perspektywy stwierdza jednak, że dopiero semiotyczna koncepcja genologiczna sprostałaby najnowszym inspiracjom naukowym (s. 48, 50). Ale zarazem wyraża przekonanie, że konsekwencje logiczne tej jej systemu rozwiązują podstawowe trudności genologii<sup>31</sup>. Tym przekonaniem o dokonaniu dystansuje swe nieco

<sup>30</sup> Dla uwyraźnienia, jak ściśle wiąże się koncepcja genologiczna (szerzej: teoretycznoliteracka) z obranym aspektem badań i nadrzędną koncepcją sztuki, dość porównać najnowszą teorię Skwarczyńskiej np. z również niezwykle precyzyjną i systematyczną teorią genologiczną K. Troczyńskiego (*Elementy form literackich*. Poznań 1936, s. 7—13, 32, 39, 53). Wydaje się nadto, że Skwarczyńska broni swej koncepcji genologicznej m. in. w ten sam sposób, w jaki Troczyński odrzuca „rozsądne zdanie historii kultury” (s. 9—10), tj. broniąc celowości, sensowości i skuteczności samego wysiłku poznawczego.

<sup>31</sup> Skwarczyńska, *Niedostrzeżony problem podstawowy w genologii*, s. 155.

wcześniejsze stwierdzenie, że dokonanie takie można zrealizować dopiero w przyszłości (i to *viribus unitis*) i że tezy swoje zgłasza w celach dyskusyjnych<sup>32</sup>.

Teoria ta jest — jak wyznaje sama uczona — próbą spojrzenia niezmaconego żadnym wmówieniem (s. 31). Jest też merytorycznym ciosem zadany tradycyjnej genologii — od środka. Jest próbą zaczenia od fundamentów. Takim manifestacją dana jest pozasemantyczna racja egzystencjalna niezależnie od tego, że obowiązkiem przyszłego krytyka-analityka będzie zapytanie o materialną i formalną prawdziwość teorii — przy uszanowaniu wyniku odbiegającego od innych, ale też bez zapominania, że to, co niezgodne z daną teorią rzeczywistości (tu: literackiej), to właśnie „reszta” rzeczywistości<sup>33</sup>. Wspominam o tym obowiązku, gdyż musi paść pytanie o możliwość i o pełną motywację wniosku teoretycznego. Uwzględnione przez autorkę pytanie dziecka (s. 150) sprzymierza się z etyką naukową, która każe uważać za dyskusyjny każdy fakt (faktem jest też każda teoria naukowa).

Centralnym punktem zaniepokojenia staną się niewątpliwie dwa momenty, z których rozpatrzenia wynikają odpowiednio dwa pytania: 1) pytanie o egzystencjalną charakterystykę pg (tj. jak on istnieje, o ile istnieje, czy może raczej: skoro istnieje), 2) pytanie o egzystencjalną pozycję pg (tj. czy, tak określony, istnieje rzeczywiście i w jakim sensie). Być może z takich definicyjnych kłopotów najpewniej wyłoniłaby się oryginalna istota systemu i związanej z nim metody. Napięta ostrożność, z jaką Skwarczyńska porównuje pg do innych obiektów, w nas samych musi wzbudzać — obok zaufania — także merytoryczną ostrożność. Zarówno intuicja jak doświadczenia wiedzy o literaturze, zarówno ostrożność badacza jak zachwyt wobec pełni znaczenia, którą wzbiera każdy przedmiot w miarę jego poznawania — nie pozwalają wątpić, że do kosmosu literatury również się odnoszą słowa: „*unendlich deutbar*”. Jeśli zaś uznać prawdziwość tego określenia, to będzie ona nadrzędna wobec wszelkich systemów, a poświadczana właśnie ich historycznym następstwem. W micie o Syzyfie położono akcent na nieosiąganiu szczytu i na każdorazowym staczaniu się dźwiganego kamienia. Ale czemu przemilczano możliwość, że Syzyf za każdym razem wyżej, nieco wyżej, dociera ze swym ciężarem? „*Good theory leads to its own destruction*” (Hebbs)<sup>34</sup>.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 149.

<sup>33</sup> Zob. L. Kołakowski, „*Wielki filozof*” jako kategoria historyczna. W: *Fragmenty filozoficzne*, s. 574—575. — T. Czeżowski, *Filozofia na rozdrożu. Analizy metodologiczne*. Warszawa 1965, s. 71—72. — W. S. Jevons, *Zasady nauki*. T. 1. Warszawa 1960, s. 56, 583, 638—639, 667; t. 2, s. 64, 273. — Z. Szpotkański (*Idea narodu martwa czy żywa?* „*Znak*” 1966, nr 17, s. 495) i P. Meynert (*Reszta*. „*Tygodnik Powszechny*” 1967, nr 18) piszą o „reszcie” jako o przyczynie sprawczej nowych problemów i jako o pierwiastku pałubicznym.

<sup>34</sup> B. Bunin, *Badanie naukowe a wyobraźnia*. „*Przegląd Humanistyczny*” 1966, nr 5, s. 75—88. — *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Wybór, rozprawa wstępna, komentarze: S. Skwarczyńska. T. 1. Cz. 2. Kraków 1966, s. 454 (opinia Lansona). — A. Grzegorzczak, *Na tysiąclecie inaczej*. „*Więź*” 1966, nr 6, s. 13. — J. Kleiner, *Studia z zakresu literatury i filozofii*. Warszawa 1925, s. 158.

Kiedy autorka stwierdziła swe oddalenie się od poglądu, że — poza logiką i częściowo psychologią myślenia — wszystko inne interesować może badacza literatury (szczególnie teoretyka literatury) tylko prywatnie, *à titre de complaisance*<sup>35</sup>, to wolno sądzić, że owo wszystko inne obejmowało także filozofię. Więc samo stwierdzenie dotyczyło już z blizenia także do niej jako koniecznej teoretykowi literatury<sup>36</sup>. I nie tyle zbliżenia, ile faktycznej bliskości: stałej. Pierwszy monografista dorobku teoretycznoliterackiego Stefani Skwarczyńskiej, Maria Jasińska, widzi ten fakt i określa go jako problem przydatności założeń światopoglądowych w ogólnych badaniach teoretycznych<sup>37</sup>. Sama Skwarczyńska określiła to o wiele wcześniej jako nieuchronność styku wiedzy o literaturze z filozofią<sup>38</sup>. W *Systematyce* spotykamy refleksję na temat niespokojnej ciekawości myśli ludzkiej, która nie poprzestaje na „jak” faktów i drąży w „dlaczego”, chcąc przeniknąć w istotę rzeczy<sup>39</sup>, a refleksja ta trochę przypomina myśl Hegla o logicznym i psychologicznym pierwszeństwie pytania o istnienie przedmiotu przed pytaniem o jego funkcję. A przecież Jasińska odnotowała<sup>40</sup>, że w r. 1960 w *Diskussionbeitrag zu Problem der genologischen Systematik* Skwarczyńska analizuje operatywność kategorii funkcji bez wnikania w filozoficzne zaplecze pojęcia funkcji. (Wtrąćmy w nawiasie: czy nie rysuje się tu niejaka analogia z konwencjonalizmem, który też nie wnikał w istotę — dla niego fikcyjną — operacyjnie stosowanych pojęć?) Zatem — uchylanie kwestii filozoficznych. Stanowisko takie, w dojrzałym, umotywowanym kształcie, pojawiło się jednak już w 1937 r. w *Uwagach o przedmiocie badania dzieła literackiego i jego ujmowaniu filozoficznym*. W *Uwagach* tych — wbrew zapewnieniu, że pogląd filozoficzny badacza nie może nie odegrać roli w jego pracy badawczej — dominuje sens wręcz przeciwny: teoria literatury, aspirując do naukowej samoistości, ma swoje własne punkty wyjścia i metody oraz odrębną od filozoficznej płaszczyznę porozumienia badaczy, zatem dzięki tej odrębności i izolacji sfery teoretycznoliterackiej nic, co istotnie do niej należy, nie może i nie potrzebuje wchodzić w konflikt z jakąkolwiek filozofią — jeśli teoria literatury nie ma się okazać pochodną filozofii<sup>41</sup>. Tyle o antecedencjach.

Zaś obecnie, kiedy autorka proponuje pozaświatopoglądowy *consensus omnium* (powołując się na ideową neutralność techniki poprawnego myślenia), przypomina się nam wprawdzie sąd Ingardena, iż są twierdzenia (np. sprawa tzw. wyglądów, których analiza należy do teorii postrzeżenia) nadające się do przyjęcia niezależ-

<sup>35</sup> S. Skwarczyńska, *Struktura świata poetyckiego*. W: *Z teorii literatury. Cztery rozprawy*. Łódź 1947, s. 140.

<sup>36</sup> O związku zagadnień rodzajów z zagadnieniami filozoficznymi zob. np. R. Wellek, A. Warren, *Theory of Literature*. New York 1949, s. 247. — A. Schaff, *Wstęp do semantyki*. Warszawa 1960, s. 28.

<sup>37</sup> Jasińska, *op. cit.*, s. 46, 48—49.

<sup>38</sup> Skwarczyńska, *Przedmiot, metoda i zadania teorii literatury*, s. 12.

<sup>39</sup> Skwarczyńska, *Systematyka głównych kierunków w badaniach literackich*, s. 196.

<sup>40</sup> Jasińska, *op. cit.*, s. 23.

<sup>41</sup> S. Skwarczyńska, *Uwagi o przedmiocie badania literackiego i jego ujmowaniu filozoficznym*. (Na marginesie „Wstępu do badań nad dziełem literackim” Manfreda Kridla). „Ruch Literacki” 1937, nr 7/8, s. 149.

nie od poglądów filozoficznych<sup>42</sup>, ale konieczne są przecież słowa sprzeciwu: 1) nastąpiło zbyt skwapliwe utożsamienie rzeczywistości z oczywistością (s. 65—66); 2) złudzeniem chyba jest przekonanie, że w genologii można zaproponować cokolwiek, co nie byłoby w ścisłym związku z referowanym przez autorkę sporem o powszechniki, co nie byłoby kontynuacją tego sporu i mutacją jednego ze stanowisk w tym sporze; 3) skoro się szuka sądów nie angażujących ideowo-filozoficznych przeświadczeń badacza, to na cóż było przyznawać słuszność przekonaniu Stutterheimera, że elementarne zagadnienia genologii można podejmować jedynie po pokonaniu wstępnych rozstrzygnięć natury filozoficznej (s. 31)? Nie raz chyba w studiach Skwarczyńskiej można spotkać ostrzeżenie, aby własny światopogląd nie stał się nieprzepuszczalną zasłoną dla wyników zdobytych z innych pozycji<sup>43</sup>, ale też konsekwencją takiej zasady nie musiał się bynajmniej stać program afilozoficzności naukowej. W różnorodności teorii filozoficznych i naukowych, leżących u podstaw systematyki, upatruje autorka drugi, obok rozwoju nauki, powód wielości systemów klasyfikacyjnych (s. 367). Czy jednak różnorodność tych teorii nie jest po prostu postacią rozwojowości nauki, która przekracza własne wersje wczorajsze i dzisiejsze (nawet te, które nie zdążyły ulec systematyzacji), m. in. w kontrowersyjnym dialogu różnych teorii? Tę różnorodność orientacji filozoficznych i teorii rodzaju literackiego, mających jednoczesny kurs w genologii, określono jako rafę<sup>44</sup> — i to stąd wynika obecny postulat neutralności filozoficznej. Postulat ten wsparty jest źle skonstruowanym argumentem. Autorka mówi: jak antropologię uprawiają skutecznie uczeni niezgodni między sobą co do samej koncepcji człowieka, tak niech genologowie ustalą sferę działania naukowego niezależną od poglądu filozoficznego. Autorka nie zauważyła istotnej symetrii użytego podobieństwa, która jest taka: skoro antropologię (człekoznawstwo) uprawiają ludzie różniący się co do koncepcji człowieka, to i genologię (rodzajoznawstwo) niech uprawiają ludzie różniący się co do koncepcji rodzaju. Podobieństwo użyte jako argument nie tylko nie służy eliminacji zagadnień filozoficznych, ale ponadto sprzeciwia się wyłączności jakiegokolwiek teorii genologicznej. Czyli wyzybta wszelkiej konieczności jest przedstawiona alternatywa, której oba człony (albo uniformizacja światopoglądowa świata nauki, albo zgoda na afilozoficzną teorię pg (zob. s. 65—66)) są równie nie do przyjęcia.

Trzeba lojalnie przypomnieć, że stanowisko autorki nie jest bynajmniej odosobnione, że można w nim widzieć egzemplifikację tendencji wiążącej się z dominującym aktualnie przekonaniem o wyższości myślenia funkcjonalnego i nastawienia funkcjonalistycznego nad myśleniem w kategoriach substancjalnych, traktowanym jako tradycyjne, operujące kategoriami absolutnymi. Moja polemika jest więc właściwie polemiką z tą tendencją i wspiera się na przekonaniu, że problemy arbitralnie uchylone z reguły nie tracą wagi ani łączności ze sferą, z której je wykluczono. Odbierając zestawieniu charakter orzekania, a traktując je jedynie jako nakładanie — jednych na drugie — różnych obrazów dla śledzenia ewentualnej zbieżności konturów, można np. wskazywać, że przedmioty genologiczne przypominają poniekąd *intentiones secundae* w ujęciu Dunsza Szkota: nie są tworam i umysłu, bytują urzeczywistnione w rzeczach bytem koniecz-

<sup>42</sup> R. Ingarden, *W sprawie budowy dzieła literackiego. Profesorowi Markiewiczowi w odpowiedzi*. „Pamiętnik Literacki” 1964, z. 1, s. 186.

<sup>43</sup> Kofta, *op. cit.*, s. 7.

<sup>44</sup> Skwarczyńska, *Niedostrzeżony problem podstawowy w genologii*, s. 145—146.

nym i obiektywnym, w pewnym sensie wyrażają rzecz, w której bytują, skoro są jej istotnością i ogólnością; do ogólnej istotności formy (tu: struktura rodzajowa) dołączają się formy szczegółowsze (tu: np. struktura gatunkowa), ale zaistnienie jednostki (tu: utworu literackiego) wyznaczone jest przez *haecceitas* (tu: konstrukcja indywidualna), indywidualną kontrakcję formy. A przy tym jednostkowość czy ogólność realnego nie jest wyłączna i bezwzględna (tu: wirtualność zwielokrotnień jednostki genologicznej)<sup>45</sup>. Podobnie (fragmentarycznie) można by zestawiać elementy charakterystyki pg z opiniami Arystotelesa, Wilhelma z Champeaux, Abelarda.

Nie jest chyba bezzasadne mniemanie, że ta nowa teoria genologiczna powinna była być rzucona nie tylko na tło średniowiecznej wersji sporu o uniwersalia, ale też i na tło współczesnej jego wersji, gdyż teoria ta ukazuje się na tle aktualnego stanu nauki i z nim musi być skonfrontowana. Sedno sporu realizmu z nominalizmem jest nadal w centrum uwagi współczesnej filozofii<sup>46</sup> i potrzeba w istocie — poza wyjaśnieniem historycznym (genetycznym) — określenia stanowiska wobec aktualnego stanu sporu na temat jednorodczajowości czy wielorodczajowości istnienia, monizmu czy pluralizmu egzystencjalnego. Teza o egzystencji pg nie może nie podlegać interpretacji filozoficznej. Nie wykracza poza schematy sporu, chociaż wykracza poza schematy dotychczasowej genologii.

## 5

Gdybym powiedział, że kategoria pg robi wrażenie raczej postulatu teoretyczno-interpretacyjnego niż po prostu faktu, ponieważ łatwiej ją przyjąć niż jej dowieść, myliłbym się bez wątpienia. I to nie tylko z winy zwięzłości powiedzenia. Bo mam wprawdzie prawo bronić się przed przyjęciem fikcji notorycznej<sup>47</sup>,

<sup>45</sup> Zob. np. W. Heinrich, *Zarys historii filozofii średniowiecznej*. Warszawa 1963, s. 264—265.

<sup>46</sup> K. Ajdukiewicz: *Zagadnienia i kierunki filozofii. Teoria poznania. Metafizyka*. Warszawa 1949, s. 124—125; *W sprawie „uniwersaliów”*. „Przegląd Filozoficzny” 1934, z. 3, s. 219—234. — S. Adamczyk, *Krytyka ludzkiego poznania*. Lublin 1962, s. 121—149 (systematyczny przegląd sporu, także jego wersji współczesnej, referujący, ale i polemizujący z pozycji tradycyjnie tonistycznych). — L. Kołakowski, *Aktualność sporu o powszechniki*. „Myśl Filozoficzna” 1956, nr 2, s. 32 (autor dokonuje przekładu treści sporu na inne kategorie filozoficzne, by dopiero w tym ujęciu — i z zastrzeżeniami — uznać żywotność i aktualność tego sporu). — Z. Czerwiński, *W sprawie walki z nominalizmem*. Jw., nr 4, s. 160—169 (polemika z Kołakowskim). — L. Kołakowski, *O łatwości rozstrzygnięcia problemu nominalizmu*. Jw., nr 5, s. 150—155 (odpowiedź Czerwińskiemu). — T. Kotarbiński, *Wykłady z dziejów logiki*. Łódź 1957, s. 208—210. — Czeżowski: *op. cit.*, s. 72; *O metafizyce, jej kierunkach i zagadnieniach*. Toruń 1948, s. 95—98. — J. Kotarbińska, *Kłopoty z istnieniem. Rozważania z zakresu semantyki*. W: *Fragmenty filozoficzne*, s. 129 (tu stwierdzenie odrodzenia się sporu o byty abstrakcyjne, „zbiory”, uniwersalia i stwierdzenie zagrożenia nominalizmu przez postulaty rozwijającej się matematyki; rozprawa jest próbą radykalnej przebudowy koncepcji filozoficznej reizmu, jest akceptacją umiarkowanego pluralizmu egzystencjalnego ze strony wręcz niespodziewanej).

<sup>47</sup> T. Kotarbiński, *Traktat o dobrej robocie*. Łódź 1955, s. 66. — Z. Lempiński, *Twórca i dzieło w poezji*. „Pamiętnik Literacki” 1947, z. 1, s. 23.

w czym sprzymierzenia najbardziej zdecydowanego znalazłbym w autorce. Wprawdzie mogę wskazywać, że mamy tu do czynienia z wnioskowaniem pośrednim, które może być zawodne. Mogę sądzić, że w odniesieniu do pg niestosowne jest empiryczne kryterium istnienia (pg nie jest przedmiotem spostrzeżeń); że byłoby stosowne kryterium matematyczne (definiowalność lub konstruowalność), gdyby nie odmowa autorki, by w pg uznać konstrukt; że wreszcie stosowne jest kryterium metafizyczne (istnieje to, co działa) ze względu na funkcjonalistyczny aspekt teorii<sup>48</sup>. Ale nic więcej.

Sądzę, że autorka opisując przez przybliżenia i metafory swoistość świata pg, nie tylko chce świat ten przedstawić i zobrazować, ale także go uprawdopodobnić czy może pośrednio jakby udowodnić jego istnienie. Zbliżenia i metafory, unaczynając, argumentują na rzecz unaczynianego. Zaczynając od realności pojedynczego dźl *sensu largo*, dotarła autorka do teorii realności i przedmiotowości pg. Dokonała się przebudowa genologii. Motywem głównym nie było zapewne leksykalne wskazanie na istnienie przedmiotu badań genologii, chociaż i taki motyw da się stwierdzić (s. 34). Już przez wskazanie na to, że treści pojęcia (jakby powiedział Twardowski: sądu przedstawionego) musi odpowiadać przedmiot (przynajmniej logiczny), Skwarczyńska zwróciłaby uwagę na bardzo ważny aspekt problematyki ontologicznej w genologii<sup>49</sup>. Uczona jednak, wskazując na istnienie tego przedmiotu-odpowiednika, tj. pg, proklamowała jego jednostkową i wcale nie myślą ani logiczną, ale „rzeczową” egzystencję i stworzyła zarazem dodatkową tajemnicę tkwiącą w sposobie realizacji i aktualizacji tej rzeczowej egzystencji poprzez wirtualną wielokrotność jedności. Problem tej tajemnicy także powinien stać się przedmiotem pytań. Pg to niesamoistna, sensowna struktura funkcjonalna (struktura funkcji i sensów), schematyczny przedmiot wieloskładnikowy o charakterze formy, który w wypowiedzeniu (każdym) ma związek z treścią i ukierunkowaniem treści oraz zależny jest od natury tworzywa językowego (s. 72, 75—78, 81)<sup>50</sup>. Już mówiłem, że z tradycyjnej koncepcji genologicznej pozostały właściwie tylko nazwy, w które autorka definicyjnie wpisuje nowe znaczenia ściśle odnośne do ukazywanej przez nią rzeczywistości genologicznej.

W analizie teorii chciałoby się cofnąć do samych podstaw konstrukcji myślowej, a niekiedy nawet nie utożsamiać substancji doktryny z jej sformułowaniem. Bez względu na to, czy przyjmemy niezbędność stanowiska metafizycznego jako punktu wyjścia badań czy też uznamy wynikanie stanowiska metafizycznego z efektów badania<sup>51</sup>, samo pytanie o takie stanowisko jest tylko przestrzeganiem

<sup>48</sup> Czeżowski: *Filozofia na rozdrożu*, s. 66; *O metafizyce, jej kierunkach i zagadnieniach*, s. 74. — Jevons, *op. cit.*, t. 2, s. 186. — W. Marciszewski, *Światopogląd z przyszłością*. „Znak” 1960, nr 4, s. 410—411.

<sup>49</sup> Jasińska (*op. cit.*, s. 19—20), której praca wyprzedza ukazanie się t. 3 *Wstępu*, dostrzega u Skwarczyńskiej od początku jej działalności teoretycznej wyraźne rozróżnienie gatunku i pojęcia gatunku.

<sup>50</sup> Także: Skwarczyńska, *Niedostrzeżony problem podstawowy w genologii*, s. 505, 509. — Leali, *op. cit.* — Przedmiot genologiczny jest każdorazowo wyznaczany przez kooperację formy, treści i tworzywa. — Jeśli rozumiem, autorka raz widzi w formie wersyfikacyjnej gatunek (s. 148), a raz nie (s. 88). — Zob. M. Grzędzielska, *Układ wersyfikacyjny a gatunek literacki. (Sprawa meandra)*. „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1960, z. 1, s. 101—107. — R. Wellek, A. Warren, *Gatunki literackie*. „Przegląd Humanistyczny” 1957, nr 3, s. 24. — J. Krzyżanowski, *Nauka o literaturze*. Wrocław 1966, s. 287—288.

<sup>51</sup> Ingarden, *Studia z estetyki*, s. 158, przypis 1.

lojalności wobec badacza. Oczywiście, nie jest to pytanie zwrócone ku realnemu autorowi teorii, tylko ku implikowanemu przez tę teorię jej podmiotowi. Zatem nie oczekuje ono na autoryzowaną eksplikację, na autointerpretację, pomimo że ponad wszelką wątpliwość nie jest pytaniem retorycznym. Powinno być pytaniem analitycznym i interpretacyjnym. Już w charakterystyce strukturalno-funkcyjnej są elementy *in nuce* zawierające egzystencjalno-ontologiczną charakterystykę zjawiska, bo każda struktura jest — sędzę — w jakiś sposób filozoficznie obciążona. Sama zgłoszona teoria stanowi zresztą jeśli nie wręcz filozoficzną koncepcję rodzajów literackich (bo jest w niej filozoficzne wmyślenie się w sam przedmiot badania), to w każdym razie koncepcję, w której element (i aspekt) filozoficzny jest charakterystycznie doniosły. Przykładem faktycznego uwzględniania zagadnień filozoficznych (cudzość nic tu nie zmieni (s. 130)) może być zaprzeczenie ontologicznej tożsamości wszystkich pg. Pytania moje podyktowane są stanowiskiem przyjmującym — mówiąc językiem filozofii tradycyjnej — pierwszeństwo istnienia przed istotą i upatrującym w istnieniu zasadę (i probierz) rzeczywistości. Wraz z Alfarabim sędzę, że charakterystyka (opis istoty) obiektu nie jest jeszcze rękomią jego istnienia (innego niż wyznaczone samym zaistnieniem opisu, tj. innego niż intencjonalne). Powtarzam awicenniańskie z ducha zdanie Akwinaty: „Mogę np. pojąć, co to jest człowiek czy feniks, choć nie wiem, czy istnieją w rzeczywistości”<sup>52</sup>. I niepokoi mnie to, czego nie wiem.

## 6

Dla Skwarczyńskiej, jak dla Jakobsona<sup>53</sup>, komunikat językowy jest bazą i punktem wyjścia rozważań. Z terminem „wypowiedzenie, komunikacja słowna” spotykaliśmy się już w pracy *Geneza i rozwój rodzajów literackich*<sup>54</sup>. W *Systematyce zjawisk rodzajowych twórczego słowa*<sup>55</sup> było stwierdzenie, że polem obserwacji będzie wszelkie zorganizowane wypowiedzenie za pośrednictwem języka<sup>56</sup>. Autorka rozpatruje utwór literacki od strony „bycia komunikatem”, rozpatruje go jako komunikat, a więc i od strony jego funkcjonalności społecznej (taką zatem ostateczną krystalizację uzyskuje dawne zagadnienie społecznej genezy rodzajów literackich<sup>57</sup>). Poprzez charakterystykę funkcji (gdyż i tzw. pola struk-

<sup>52</sup> É. Gilson: *Tomizm. Wprowadzenie do filozofii św. Tomasza z Akwinu*. Warszawa 1960, s. 61; *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*. Warszawa 1966, s. 185 (według Arystotelesa pojęcie, czym rzecz jest, nie obejmuje faktu, że ona jest). — A. Krąpiec, *Metafizyka*. Poznań 1966, s. 96. — Czeżowski, *O metafizyce, jej kierunkach i zagadnieniach*, s. 74—75.

<sup>53</sup> R. Jakobson, *Poetyka w świetle językoznawstwa*. „Pamiętnik Literacki” 1960, z. 2, s. 431.

<sup>54</sup> S. Skwarczyńska, *Geneza i rozwój rodzajów literackich*. W: *Z teorii literatury*, s. 61.

<sup>55</sup> S. Skwarczyńska, *Systematyka zjawisk rodzajowych twórczego słowa*. „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń PAU” t. 47 (1946), nr 5, s. 160.

<sup>56</sup> K. Górski (*Poezja jako wyraz. Próba teorii poezji*. Toruń 1946, s. 141) uwzględniał „uznanie wszystkich zjawisk języka za fakty wyrazu i komunikacji, literatury zaś za pewien typ [!] języka przystosowany do szczególnych celów komunikacji”. Wydaje się, że chodzi tu raczej o pewien sposób użycia języka niż o pewien typ języka.

<sup>57</sup> Zob. Skwarczyńska, *Geneza i rozwój rodzajów literackich*, s. 59.

turalne dają się interpretować jako aspekty funkcji) konstruuje charakterystykę pg<sup>58</sup>.

Rodzajowy charakter każdego wypowiedzenia, konieczność rodzajowości jako jednej z odmian organizacji wypowiedzenia, jako apriorycznego i transsubiektywnego momentu — stwierdzone były przez autorkę nie raz<sup>59</sup>, więc uznanie w rodzajowości naturalnej właściwości i konieczności twórców językowych, poza którymi ona nie istnieje (s. 72, 73, 158, 160, 316 i in.), nie stanowiło zaskoczenia w lekturze t. 3 *Wstępu*. Pg jest niezbywalną właściwością konkretności literackiego, skoro ten zawsze musi być jakiś z genologicznego punktu widzenia. Teoria pg jako swoistych form (struktur) musi być uzgodniona na wszystkich możliwych piętrach z teorią dzl, bo nie dość zapewne powiedzieć, że za dzl uważa się każdy sensowny tekst czy komunikat (nawet przy najelastyczniejszym rozumieniu sensowności). Niezbędne wydaje się dopowiedzenie filozoficznej teorii dzl, która by wyjaśniła sposób istnienia utworu. Skoro istnienie pg ma być niezależne od naszej świadomości (obiektywne), to obiektywne by również być musiało istnienie dzl, a to nie jest zbyt pewne, jeśli uwzględnić heteronomię bytów istniejących w języku. Trzeba by zatem dopiero opisać swoistość tej obiektywności. W tej chwili wypada stwierdzić, że dużej dokładności charakterystyki pg nie odpowiada jeszcze wyrazistość proponowanej ontologii dzl, zwłaszcza że treści t. 3 *Wstępu* tworzą architekturę, której ukształtowanie wymaga od nas, byśmy uznali za zburzone pewne budowle teoretyczne wzniesione wcześniej przez samą autorkę. Wiadomo, że porządek budowania teorii nie musi być dedukcyjny (wyprowadzenie teorii struktur genologicznych z teorii dzl). Można równie dobrze nad uznaną za trafną teorią struktur genologicznych nadbudować, z całą poprawnością metodologiczną, teorię dzl, która przy tym zachowa także zgodność z rzeczywistością konkretności literackich.

Będę chyba w zgodzie z Henryka Markiewicza *Głównymi problemami wiedzy o literaturze*<sup>60</sup>, kiedy stwierdzą, że w utworze literackim ponad płaszczyzną zna-

<sup>58</sup> J. Trzynadłowski (*Information Theory and Literary Genres*. „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1961, z. 1), rozpatrując dzieło literackie jako kompleks informacji i instrukcji, rolę gatunku literackiego pojmując — jak mi się wydaje — dość różnie od Skwarczyńskiej. Ważna odmiennosc — jeśli dobrze rozumieć — polegałaby na tym, że Trzynadłowski gatunek umieszcza w sferze zewnętrznej względem struktury utworu literackiego, a Skwarczyńska strukturę rodzaju i gatunku umieszcza w najbardziej wewnętrznej sferze dzieła literackiego i jego organizacji, chociaż oczywiście w obu ujęciach rodzaj i gatunek stanowią rozstrzygający czynnik sensotwórczy i kształtotwórczy. Przede wszystkim jednak rzucają się w oczy różnice w stosowaniu terminów i dlatego prawidłowe określenie stosunku obu ujęć teoretycznych musiałoby się zacząć od próby przekładu terminów, ustalenia granic ich współzależności i różnorodności (gdyż także różnicowanie zakłada zawsze jakiś moment takozsamościowy między przedmiotami różnicowanymi). A dopiero wynikiem końcowym mogłoby się stać ustalenie relacji między kategorią przedmiotu genologicznego a kategorią gatunku jako kodu kodów.

<sup>59</sup> Skwarczyńska: *Systematyka zjawisk rodzajowych twórczego słowa*, s. 159; *Geneza i rozwój gatunków literackich*, s. 54, 61; *Genologia literacka w świetle zadań nauki o literaturze*, s. 372.

<sup>60</sup> H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*. Kraków 1965, s. 78 n.



ków jest po prostu płaszczyzna wszelkich znaczeń (znaczeń wyrazów, znaczeń zdań, znaczeń grup zdań, znaczeń całości dzieła, a w tym także znaczeń genologicznych dzł). Wszystko, co jest w dzł, jest nie tylko poprzez sferę znaczeń, ale także jedynie w niej: w sferze znaczeń i ich układów. A element wnioskowania i domniemania (dopełniania?) jest konieczny nie tylko na piętrze całości dzł, ale już na piętrze złożonego, trudniejszego zdania. Wszelkie jakości dzł, różne od brzmieniowych (w Ingardenowskim rozumieniu), dostępne są nam wyłącznie w przestrzeni wyznaczonej przez znaczenia i sensy, przez schematy pojęciowe, które dopełniamy w odbiorze (konkretyzacja)<sup>61</sup>.

## 7

Jednym z nasuwających się pytań jest pytanie o to, jak uzgodnić wspomnianą obiektywność pg z konieczną do uwzględnienia konwencjonalnością właściwą wszelkiemu systemowi znaków, wszelkiej komunikacji, w tym komunikacji językowej. Mieczysław Wallis silnie podkreśla funkcjonowanie zwyczaju lub umowy w odbiorze znaku umownego, a także rolę tradycji i konwencji w rozumieniu znaków ikonicznych, i przypomina, że języki naturalne to wielkie systemy znaków umownych<sup>62</sup>. W swych *Elementach form literackich* Konstanty Troczyński przypomniał dwa aforyzmy Nietzschego: pierwszy — że konwencja jest językiem dojrzałej sztuki, drugi — że konwencjonalność jest z trudem wyuczonym językiem wspólnym, środkiem niezbędnego porozumienia<sup>63</sup>.

Język jest systemem znaków umownych (jeśli te odróżnimy od ikonicznych i przeciwstawimy je im). Czyż więc można, co jest w języku (zatem i pg), tak stanowczo odcinać od umowności (konwencjonalności), jak robi to Skwarczyńska odcinając pg od świata społecznych konwencji (s. 76)? Przecież stwierdzanie, że gatunek literacki jest modyfikowany przez uwarunkowania społeczno-historyczne, że jest utworzony przez wdzierającą się w strukturę rodzaju historyczność (s. 132—133), stanowi *implicite* przyznanie oddziaływania także konwencji, bo i one należą do historyczności oraz do tego, co społeczne. Zresztą pamiętamy, że poprzednie ujęcia rodzajów literackich przez Skwarczyńską uwzględniały oddziaływanie konwencji na szczeblu gatunków i odmian gatunkowych<sup>64</sup>, a obecnie choćby w problematykę kodu wpisana jest także problematyka konwencji (s. 104—105), której przyznaje się nadto, że w literaturze jest „istną potęgą” zdolną np. do przedłużania żywotności gatunków literackich (s. 144). Podobne zastrzeżenia budzi stanowczość w odrzuceniu instytucjonalności rodzajów literackich (dopuszczonym

<sup>61</sup> R. Ingarden, *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*. Warszawa 1960, s. 68—69, 87, 95, 98—99. — Sławińska, *Struktura dzieła teatralnego*, s. 291. — W. Górny, *Struktura tekstu na tle struktury języka*. W: *Problemy teorii literatury*, s. 60.

<sup>62</sup> M. Wallis, *O pewnych trudnościach związanych z pojęciem znaku*. W: *Fragmenty filozoficzne*, s. 216.

<sup>63</sup> Troczyński, *op. cit.*, s. 46—47. — O konwencji zob. też Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 64. — Zresztą czyż w t. 2 *Wstępu* (s. 147) nie czytamy, że sprawa konwencji jest sprawą komunikatywności?

<sup>64</sup> Skwarczyńska: *Geneza i rozwój rodzajów literackich*, s. 103. — M. Jasińska, S. Sawicki, *Przegląd polskich prac teoretycznoliterackich z zakresu geneologii (1944—1957)*. „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1958, z. 1, s. 132.

motywem odrzucenia jest i tu oddalenie domniemania konwencjonalności (s. 74). Przecież wszystko, co dostrzegamy w społeczeństwie (prócz wydarzeń jednostkowych), jest już instytucją. Lacombe zaś, jeśli go rozumiem, nie wyklucza nawet instytucjonalności wydarzeń.

A sama obiektywność struktury genologicznej? Czy może być zbyt różna naturą od np. obiektywności struktury syntaktycznej, skoro obie są strukturami właściwymi komunikatowi językowemu? A przecież: czyż czujemy potrzebę nazywania struktur składniowych przedmiotami (np. przedmiotami syntaktycznymi) należącymi do świata form realnych jako „świata rzeczy”, świata przyrody (s. 77)? To przecież język jest — mówiąc nieco tautologicznie — chyba tą instytucją społeczną (s. 76), która dostatecznie i w jednakowej mierze tłumaczy uniwersalność charakteru rodzajowego oraz składniowego wszelkich wypowiedzi językowych. Struktura rodzajowa i struktura składniowa — obie nie „opływają” komunikatu językowego (s. 79), lecz przenikają go i organizują od wnętrza, nierozdzielne od niego, a niekiedy nierozdzielne od siebie nawzajem. Obie nacechowane elastycznością, do obu daje się odnieść nasuwające się „uparcie pojęcie »życia«, choć nie w sensie biologicznym” (s. 79). Są sobie tak bliskie, że niekiedy chyba pochłaniają się wzajem, pochłaniając różnice „jedna drugiej”, jak to jest w aforyzmie, maksymie, przysłowiu, zagadce itp. W ten sposób, podkreślając odmienność form genologicznych od świata form przyrody (czy też — gdyby przez przyrodę rozumieć totalną wszystkość — podkreślając odrębność form genologicznych w ramach form przyrody), wskazano by na formy syntaktyczne jako na istotnie bliskie (wręcz pokrewne) formom genologicznym. Podobnie można powiedzieć: jeśli styl tekstu jest jakością strukturalną wynikłą z doboru, układu i przekształcenia elementów językowych — i jednym z elementów składowych w strukturze stylowej całości utworu<sup>65</sup>, to przecież jednak ani lingwiści, ani badacze stylu nie proponują reizującego ustalania przedmiotów stylistycznych, które by trzeba wielostronnie porównywać ze światem form i rzeczy dla udowodnienia obiektywności i swoistej rzeczowości struktur stylistycznych.

Już niepolemicznie wskażmy, że jest chyba pewna analogia między stylem, jako jednym z czynników składowych w strukturze stylowej utworu, a pg jako jednym z czynników składowych struktury jednostkowej i jednym z wyznaczników konstrukcji utworu. Analogia podobna stosuje się też do relacji: pg — struktura syntaktyczna. Możliwości konstruowania takich analogii poszerzają przestrzeń znaczeniową uwagi, że sfera pg nie wyczerpuje całości zakresu systemów w wypowiedzeniu, w którym są nadto: system kompozycyjny, struktura indywidualna (s. 75—76), szczególna struktura linearnej następczości faz komunikatu itp.<sup>66</sup>

Tak wyraźnie sam szukam pomocy w analogiach, a przecież nie tylko pamiętam, że *omnis comparatio claudit*, nie tylko pamiętam ostrzeżenie o równi pochyłej myślenia *per analogiam*<sup>67</sup>, lecz także zamierzam się krótko (szerszy wywód jest w recenzji niemożliwy) sprzeciwić celowości i trafności jednej z analogii wprowadzonych w t. 3 *Wstępu*: paraboli do kryształów. Jest, moim zdaniem, zbyt

<sup>65</sup> Górny, *op. cit.*, s. 68—69.

<sup>66</sup> Ingarden, *O dziele literackim*, s. 87 (przypis 1), 384 n. — Zob. też W. Górny, *O stylistycznej interpretacji składni*, „Pamiętnik Literacki” 1960, z. 2, s. 486. — Skwarczyńska, *Geneza i rozwój rodzajów literackich*, s. 62.

<sup>67</sup> Skwarczyńska, *Systematyka głównych kierunków w badaniach literackich*, s. 58.

daleka na to, by nie była pozorna. A ponadto odnoszę do niej to, co — zestawiając przedstawienie ogólne z jednostkowym — powiedział gdzieś w odniesieniu do trójkąta i Platona Twardowski: analogia wydaje się bez zarzutu i trafna, a przecież błędem byłoby utrzymywać, że zachodzi<sup>68</sup>. Zwłaszcza jeśli była zamierzona jako analogia bliska. I nie będzie tu szło o tępienie metaforyczności — z zasady. Za Ingardenem odrzucając zarzut „nienaukowości” skierowany przeciw operowaniu wyrażeniami przenośnymi i poetyckimi przybliżeniami<sup>69</sup>, można jednak kwestionować poszczególne przenośnie i przybliżenia. Forma kryształu daje się odwzorować geometrycznie, rzeczywiście obejmuje kryształ jako jego sieć przestrzenna, obejmuje przedmiot materialny i jest dosłownie stereometryczna, co może być sprawdzone w doświadczeniu potwierdzającym teorię budowy sieciowej. Forma rodzaju literackiego obejmuje przedmiot niematerialny (dzl) i jest bez wątpienia nieprzestrzenna, wbrew mylącej, dosłownościowej sugestii takich określeń, jak płaszczyzny, linie, warstwy — stosowanych powszechnie (także w tej recenzji) przy opisie dzl. Forma dzl stanowi aspekt jego semantyczności, a może nawet rodzaj konturu dla semantyczności dzl i dlatego nie da się zestawiać z asemantyczną formą przedmiotów fizycznych, ani (przypuszczam) z formami matematycznymi. W trójkąt wpisane jest tylko znaczenie trójkątności (bycie trójkątem), w język wpisany jest — człowiek. Forma (struktura) krystaliczna minerału, obiektu materialnego istniejącego *per se*, jest czymś całkiem innym niż forma (struktura) pg, bytu wewnętrznego w innym byciu (dzl) istniejącym przez znak (tj. w znaczeniu, w warstwie znaczeniowo-pojęciowej). Właściwszym sposobem opisu jest nie charakteryzowanie poprzez odwoływanie się do form naturalnych, nie transpozycja terminologii nauk przyrodniczych, a raczej sięgnięcie do form powstających w sferze niematerialnej aktywności człowieka. Stąd Ingarden mówi o polifonicznej budowie dzl. Stąd Skwarczyńska mówi o instrumentacji gatunkowej, chociaż, konsekwentnie rozwijając analogię z krystalizowaniem się minerałów, trzeba by raczej mówić o polimeryzacji.

## 8

Skwarczyńska mówi, że formy, jakie stanowią pg, określone są swoistymi strukturami (s. 158), albo używa wyrażenia: struktury form genologicznych (s. 391). Kategoria formy staje się przez to jakby szersza znaczeniowo od kategorii struktury, na niej się nie wyczerpuje: struktura określa tylko formę, ale jej — wobec tego — nie stanowi, może nawet nie konstytuuje. Złożenie słowne: struktura formy — pozwala przypuszczać, że struktura jest jedną, ale nie jedyną, właściwością (?) formy. Należy nadto pamiętać, że w zasobie terminologicznym proponowanej teorii istnieje np. określenie: treść strukturalna (np. s. 349, 352). Sens takiego określenia sprowadza się do zaznaczenia, że aspektem strukturalnym obciążony jest każdy możliwy (także treściowy) element utworu. Stąd strukturalizacja elementów treści. Ale wobec tego struktura jest kategorią treściowo-formalną i chciałoby się zatem utrzymywać, że to struktura jest kategorią szerszą, a forma — jej współelementem. Przypomnijmy Kleinerowski wywód o treściowych i znaczeniowych funkcjach elementów formalnych i o formalnych funkcjach elementów treści oraz dostrzeżmy w strukturze kategorię interpretacji całościowej (choć nie kompletnej, gdyż struktura jest

<sup>68</sup> K. Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne*. Warszawa 1965, s. 85.

<sup>69</sup> Ingarden, *Studia z estetyki*, s. 131.

właśnie ze względu na swą konturowość przeciwstawiona konstrukcji; Skwarczyńska nazywa to ogólnością i prostotą zarysu (zob. np. s. 391)) konkrety literackiego. Czyż wobec tego nie należałoby postawić znaku równości między terminami: forma i struktura? Forma = struktura. To wyeliminuje zwroty: „struktura pg” (bo pg to już i jedynie struktura (s. 390)), „struktura formy”. Czyż autorka obok: „pg, a więc struktury rodzajowe” (s. 402), nie pisała wielokrotnie: pg, czyli formy (np. s. 371)? Stąd jest wszak trzecie utożsamienie: struktury = formy (por. zresztą np. s. 378, punkt 1). To wyeliminuje też pewien chaos wynikający z używania określeń: strukturalność formy (s. 148), forma strukturalna (s. 152, 319, 378, 400, 401 itp.), struktura form (s. 391); oraz zlikwiduje komplikację w ujęciu pg jako „form [...] określonych przez zindywidualizowane struktury” (s. 391, 400), a pozwoli mówić np. o zindywidualizowaniu formy (= struktury). Bo przecież sama forma to już relacyjny układ części, a nie inne określenie nadajemy strukturze.

## 9

Pg istnieje niesamodzielnie. Jest dopiero do wydobycia, wyodrębnienia, wyabstrahowania (s. 340, 358). Teorie aksjomatyczne sztucznie konstruują świat przedmiotów abstrakcyjnych, określanych ogólnie, a nie wskazywanych indywidualnie. Ale według teorii Skwarczyńskiej, pg jest (prócz tego, że ogólny i schematyczny!) jednostkowy. Autorka wyraża przeświadczenie, że strukturalistyczne potraktowanie zagadnienia pg pozwala na ustalenie (wykrycie) pg już w warunkach jednorazowej jego realizacji. Przeświadczenie to ma zatem charakter poryzmatu, zasady wyprowadzonej z wcześniejszego twierdzenia, *resp.* założenia. Jest rzeczywiście niewątpliwe, że pierwsza realizacja może uchodzić za moment powstania pg. To chyba nawet tautologia<sup>70</sup>. Jest prawdą, że punktem wyjścia może się stać badanie pojedynczego dzieła, skoro tylko zakładamy bezwzględność strukturalności zjawisk, kompletne wyłączenie realizacji struktur i przejrzystość konkrety ze względu na strukturę<sup>71</sup>. Lecz radykalny strukturalizm zaczyna niespodzianie przypominać Brunetière'owską wiarę w to, że rodzaj samorzutnie przystosowuje się do wewnętrznej idei własnej definicji (i to bez wielu prób). Przestaje być w gruncie rzeczy ważne zagadnienie zbioru, które musi postawić każda wstępna dyskusja nad systemem genologii (s. 51). Traci doniosłość Bergsonowska refleksja o niedoskonałości tego, co osobnicze i indywidualne, i o trudności (czasem niemożności) wyosobnienia indywidualności. Traci, bo nawet wielorodzajowość też okazuje się odczytaną kompozycją struktur. Niebezpieczeństwem tej teorii jest to, że nie grożą jej pewne niebezpieczeństwa. Nie grozi jej np. niebezpieczeństwo indukcji niewyczerpującej, która za cenę ryzyka wykrywa związki ogólne, ale tu nie jest przydatna. Ryzykiem indukcji jest decyzja uogólnienia, w dużej mierze intuicyjnego. Nowa teoria (wbrew porękom struk-

<sup>70</sup> Uwaga do s. 46—47 t. 3 *Wstępu*. Niech oznacza: *A* — jednostki w gatunku mają tę samą istotę (realizm platoński), *B* — jednostki w gatunku mają taką samą istotę, *C* — jednostki w gatunku mają podobną istotę (tzw. indyferentyzm); *a* — opis istoty rodzaju wymaga teoretycznie wszystkich utworów, *b* — opis istoty rodzaju wymaga teoretycznie jednego utworu, *c* — zagadnienie wykracza poza opis rodzaju. Otóż dla Skwarczyńskiej: jeżeli *A*, to *a*; jeżeli *B*, to *b*; jeżeli *C*, to *c*. Natomiast moim zdaniem: jeżeli *A*, to *b*; jeżeli *B*, to *a*; jeżeli *C*, to *a* i *c*.

<sup>71</sup> Skwarczyńska, *Przedmiot, metoda i zadania teorii literatury*, s. 20.

turalizmu) musi podjąć i potęgować ryzyko intuicyjności — już bez zaplecza indukcyjnej motywacji. Intuicja poznawcza przydatna w krytyce (s. 325), staje się konieczna we właściwej procedurze naukowej (s. 370, przypis 1). Stawiając na pierwszą realizację, nie stawia autorka bynajmniej na arcydzieło, chociaż to arcydzieła są nosicielami gatunków od literatury do literatury (s. 298, 306). Przeciwnie: kiedy jest tylko ono, sytuacja się pogarsza (s. 315). A intuicja ta przypomina Platońską (później Arystotelesowską) *noesis*, tę odmianę poznania intuicyjnego, która umożliwia w przypadku indywidualnym ustalenie jego składnika rodzajowego lub gatunkowego.

Prawda, że ustaleniu istoty struktury gatunku, dojrzałości tej struktury itp. — towarzyszy, bezwiedne choćby, kryptowartościowanie (s. 216—218). Jeśli dojrzałość dopiero instytuuje strukturę gatunku (s. 152, 158, 357—359), to jej miara nie może być stosowana do realizacji poprzedzających dojrzałość. Wątpliwość G. Müllera dotyczy dylematu wzajemnego uwikłania określić: istoty danego gatunku i przynależności utworu do danego gatunku<sup>72</sup>. Skwarczyńska Viëtorową propozycję uchwytowania istoty gatunku w najdoskonalszych realizacjach uznaje za ryzykowną (s. 10), grożącą błędem pomieszania struktur (rodzajowej z indywidualną) i stwarzającą nieuzasadniony miernik oceny realizacji wcześniejszych (dodajmy: także mniej doskonałych późniejszych (zob. zresztą s. 226)); a sama wysuwa kontrpropozycję uznania za model struktury gatunku — postaci osiągniętej w pierwszej realizacji, w pierwszej konkretyzacji struktury, której elastyczność jest wpisana w proponowaną teorię pg. Zastrzegłszy, że kontrpropozycja nie może być uznana za wynikającą z proponowanej teorii, a co najwyżej — za niesprzeczną z tą teorią, oraz zastrzegłszy, że także określić: konsolidacja, krystalizacja, precyzacja itp., nie da się zapewne pozbawić elementu wartościującego (oczywiście dodatnio), powiem, że różnica między propozycją a kontrpropozycją nie powoduje oczekiwanej zmiany. Sedno problemu chyba się nie zmieni, niezależnie od tego, czy punkt wyjściowy (tj. model) wyznaczymy w środku, na początku czy na końcu. Dla strukturalisty, który nie musi występować w roli kronikarza, problem modelowości egzemplarza pierwszego chronologicznie co najmniej nie powinien być istotny ani powinnościowy. W odniesieniu do kontrpropozycji da się postawić oponujące pytanie: czemuż to pierwsza realizacja ma stawać się modelodawczym, apriorycznym (s. 319) egzemplarzem dla charakterystyki następnych realizacji, które będą upodrzednione względem pierwszej chociażby przez fakt porównywawczego odsyłania do niej? Jest bowiem coś z podporządkowania i upodrzednienia w charakteryzowaniu następnych realizacji ze względu na pierwszą jako modyfikacji — pierwszej. Natomiast synchronia strzeże przed tymi (przynajmniej) pułapkami. Więc może trzeba i wystarczy po prostu pamiętać dobrze (tak jak o metaforyczności terminologii (s. 218)) o tym, że problem wynika tylko z tego, iż w ogóle jakoś trzeba zacząć. Czyli: że sprawa jest dosyć zewnętrzna i konwencjonalna. Może wystarczy stwierdzić wstępnie, że porównywania struktur nie dokonuje się w celach waloryzacyjnych, a tylko konstatacyjnych, i zachować wobec tego stwierdzenia lojalną konsekwencję. Propozycji badania realizacji najwybitniejszych (Viëtor) skutecznie się przeciwstawia propozycja badania realizacji nacechowanych statystyczną przeciętnością czy typowością, skoro z dużym prawdopodobieństwem się twierdzi, że właśnie w realizacjach najwybitniejszych elastyczność struktury gatunkowej poddana jest najradykałniejszym próbom odkształcenia. Związana z tym postulatem powtarzalność nie byłaby traktowana jako konstytuują-

<sup>72</sup> Zob. Markiewicz, *op. cit.*, s. 160—161.

ca gatunek, a tylko jako sprzyjająca badaniu wielokrotna realizacja struktury. Gdyż skąd np. byłoby wiadomo przy pierwszym egzemplarzu, jak szeroko należy zakreślić amplitudę elastyczności pg?

Autorka, wysuwając propozycję badania (ustalającego!) pierwszej realizacji, ma słuszność teoretyczną, abstrakcyjną, z której wolno korzystać dla uwydatnienia konturu zgłoszonej teorii. Ale na pewno nie jest to słuszność praktyczna, badawcza. Bo tylko w tej sferze, w której intuicja jest wszystkim, łączy fakt, pierwszy fakt wystarcza jako ośrodek krystalizacji dla całościowego ujęcia. Lecz genologia nie leży w tej sferze.

Recenzję tę — zmuszony rozsądną prośbą redaktora działu — urywam właściwie mechanicznie i z żalem, dotkliwie odczuwając ryzyko i błąd wyboru. A przecież wyboru ryzyka nie uznaję za błąd. „*Inopem me copia fecit*”.

Stanisław Dąbrowski

### Z RADZIECKIEJ METODOLOGII BADAŃ LITERACKICH

Punktem wyjścia moich rozważań jest książka Aleksieja Buszmina<sup>1</sup>. Ponieważ rozprawia się ona z zastanymi niedomogami, ale nie sięga daleko wstecz, wskazane jest omówienie kilku szkiców syntetyczno-historycznych, które pozwolą się zorientować, jakie jest zaplecze rozważań Buszmina<sup>2</sup>. Ponadto ze względu na próby wyodrębnienia metodologii od teorii literatury instruktywny wydaje się sposób rozumienia tych kwestii przez autorów szkiców historycznych. Nie wykluczone, że m. in. również ich kłopoty skłoniły Buszmina do krytycznych refleksji nad metodologią badań literackich. W końcu dostatecznym argumentem, by zreferować tu przy okazji wzmiankowane szkice, jest brak tego rodzaju publikacji, na co uskarżają się od lat zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy doktryny marksistowskiej. Wzmiankowane szkice nie są, mimo identycznego czy bardzo podobnego przedmiotu, jednorodne. Autorzy leningradzcy mieli na uwadze przede wszystkim zadania informacyjne, zwłaszcza Kisielowa i Kożynow, którzy pisali o problemach teorii literatury i poetyki. Natomiast tom moskiewski zawiera obok informacji — interpretację. Najobszerniejszą i najciekawszą z wymienionych pozycji jest studium Pospielowa pod zobowiązującym tytułem: *Metodologiczny rozwój radzieckiej nauki o literaturze*. Wszystkie pozostałe szkice stanowią w istocie załączniki lub uzupełnienia wywodów zawartych w tej rozprawce.

Pospielow omawia dzieje radzieckiej metodologii literackiej w czterech rozdziałach, którym odpowiadają zarazem cztery odrębne okresy: pierwszy od r. 1917

<sup>1</sup> А. С. Бушмин, *Методологические вопросы литературоведческих исследований*. Ленинград 1969. Издательство „Наука”, ss. 226.

<sup>2</sup> Г. Н. Пospelов, *Методологическое развитие советского литературоведения*; А. Н. Метченко, *Формирование теории социалистического реализма*. W zbiorze: *Советское литературоведение за пятьдесят лет. Сборник статей*. Под ред. В. И. Кулешова. Москва 1967. Издательство Московского Университета. — Г. М. Фридендер, *Основные этапы советского литературоведения*; Л. Ф. Киселева и В. В. Кожин, *Проблемы теории литературы и поэтики*; А. С. Бушмин, *Некоторые методологические проблемы дальнейшего развития науки о литературе*. W zbiorze: *Советское литературоведение за 50 лет*. Ленинград 1968. Издательство „Наука”.